

Katarzyna Uczkiewicz

## \*\*\*\*\* Bambo

Czy pamiętacie psotnego Murzynka Bambo, uroczą Chinę, chodzącą w koto (jak to miko i wesoto), Żyda, który na koniku hyc, hyc, Cygana, który miał nas porwać, jeżeli będziemy niegrzeczni...? Cóż, *tempora mutantur*, więc wesote wierszyki, piosenki i wyliczanki, które bez zahamowań powtarzaliśmy w dzieciństwie, dziś stają nam w gardle niczym półknięta w całości kluska śląska.

## MURZYNEK BAMBO

...w Afryce mieszka, jak wie każde polskie dziecko. Przez pokolenia wiersz Juliana Tuwima był żelaznym punktem każdej dziecięcej antologii, uważany nie tylko za wartościowy literacko, ale także wychowawczo. Dziś – choć nadal jest multiplikowany w licznych wydawnictwach zbiorowych – nie cieszy się tak jednoznacznym aplauzem. Jego egzegeci podzielili się na dwie ostro zwalczające się frakcje, aktywne na łamach gazet, na portalach internetowych i we wszelkich debatach o edukacji międzykulturowej. Niemal każdy wers dziełka jest jak góralska prognoza pogody czy przepowiednia Nostradamusa – może być interpretowany na co najmniej dwa wykluczające się sposoby.

I tak na przykład już w pierwszej zwrotce dowiadujemy się, że *czarną ma skórę ten nasz koleżka*. Wszystko niby jest OK, ale ten „koleżka” brzmi dwuznacznie – czy ma być wyrazem sympatii wobec bohatera, czy też raczej lekko zakamuflowanej pogardy (wersja sugerująca, że poeta nie mógł znaleźć innego rymu do słowa „mieszka”, w przypadku Tuwima raczej nie daje się obronić)?

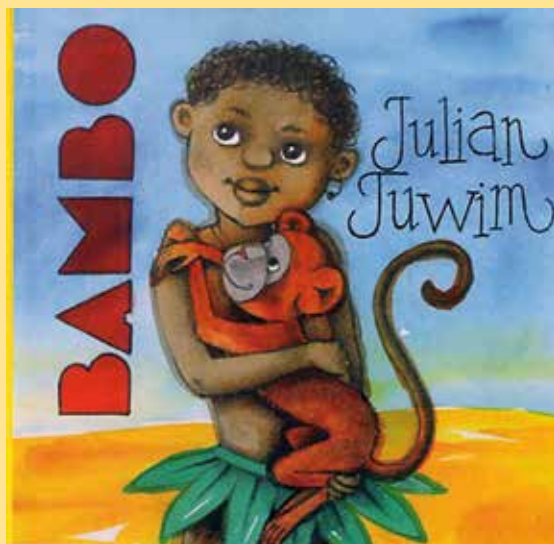
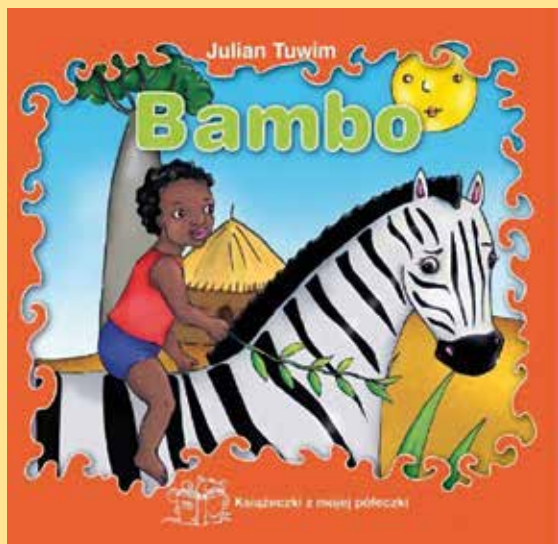
Dalej jest jeszcze gorzej: otóż Bambo co prawda *uczy się pilnie przez całe ranki*, lecz jego czytanka jest „murzyńska”, a więc, w domyśle gorsza, zacofana (jak mawia się w niektórych kręgach – „sto lat za Murzynami”).

Co więcej, po powrocie do domu Bambo nie oddaje się inteligentnym rozrywkom (gry komputerowe) ani nie biega na zajęcia dodatkowe, ale *psoci, figluje, to jego praca*, co miałyby sugerować chłonnym młodocianym umysłem tezę, że Afrykanie są leniwi.

Poza tym młody Afrykanin nie chce pić mleka, a więc nie trafia do niego światło przesłanie akcji „*pij mleko, będziesz wielki*”. Co gorsza – *na drzewo mamie ucieka*. Niektórzy krytycy utworu w tym ustępie doszukują się inspiracji dla znanych polskich idiomów: „spadaj na drzewo” i „odbiła ci palma”. Stąd już niedaleko do porównania bohatera do małpy (a dalej prosta droga do innego dziecięcego klasyka: „małpy skaczą niedościgle, małpy robią małpie figle”).

Bohater unika także zabiegów higienicznych, uzasadniając swą niechęć wyjątkowo niemądrymi obawami (*a on się boi, że się wybieli*). Ten fragment inspirować miałby rasistowskie określenie „brudas”, rozpowszechnione szczególnie wśród pseudokibiców piłkarskich.

Obrońcy dziecięcego klasyka ripostują, że potrzeba psot, niechęć do mleka i kąpieli miałyby być – w zamyśle autora – elementem wspólnym dla współczesnych mu dzieci (jakże słabiej wyedukowanych i doinwestowanych niż dzisiaj), niezależnie do koloru skóry i szerokości



geograficznej. Na potwierdzenie tych słów przytaczają skierowany do najmłodszych apel poety w utworze „List do dzieci”:

*Czy pod studnią, czy na misce,  
w rzece, czy w sadzawce,  
ale myć się, bo przyjadę  
i sam wszystko sprawdzę*

Także ostatnie wersy „Murzynka Bambo”:

*Szkoda, że Bambo, czarny, wesoly,  
Nie chodzi razem z nami do szkoły,*

miałyby rozgrzeszać autora, jako uczące międzykulturowej empatii. Jednak i to nie zadowala niechętnych utworowi interpretatorów, którzy widzą w tym fragmencie „fałszywe, ambiwalentne i na pokaz współczucie Europejczyka, Polaka wobec Afrykanina *vel* Afryki; podsumowanie ksenofobicznego charakteru wierszyka”.

### **DZIESIĘCIORO MURZYNIĄTEK**

Jednak poddawany systematycznej krytyce „Murzynek Bambo” to jedynie wersja light, w porównaniu choćby z bohaterami starej angielskiej rymowanki dla dzieci „Ten Little Niggers” (obecnie tytuł zapisuje się jako „Ten Little \*\*\*\*\*”), skądinąd kongenialnie spolszczonej przez Antoniego Marianowicza jako „Dziesięcioro Murzyniełek”. Wybuchowy koktajl śmiechu, grozy, absurdu i stoickiego podejścia do

katastrof życiowych powala nas od pierwszych wersów:

*Dziesięcioro Murzyniełek  
figlowało ranną porą,  
jedno z nich ze śmiechu pękło  
i zostało dziewięcioro.*

Kolejne Murzyniełka giną w różnorodnych okolicznościach (jedno zostaje przypadkiem połknięte przez ziewającego z nudów kolegę, kolejne „wymyśla się” podczas kąpieli, inne zakwasza się na śmierć, jedząc kapustę, jeszcze jedno przewierca się na wylot podczas prozaicznego dłubania palcem w nosie). Nie wpływa to jednak na nastrój rymowanki, która do końca utrzymana jest w klimacie filozoficznej pogody, nie budząc szczególnego współczucia wobec ofiar.

Nim jednak wytkniemy wiktoriańskim nianiom promowanie rasizmu, warto, byśmy uprzytomnili sobie, że dawna angielska twórczość dla dzieci generalnie jest dosyć makabryczna – pełna śmierci i przemocy. W klasycznych brytyjskich opowiastkach co chwilę jakaś mała różanolica dziewczynka umiera na ciężką chorobę (epoka przed szczepionkami i antybiotykami), jeszcze na łożu śmierci udzielając czytelniczce wskazówek co do zasad dobrego wychowania. Każdy czytelnik „Alicji w Krainie Czarów” zdaje sobie sprawę, jak ważne w brytyjskiej obyczajowości są zasady etykiety



– za ich zignorowanie grozi bowiem dekapitacja – nawet w sytuacji, kiedy ma się jedynie głowę, bez tułowia. Reguły *savoir-vivre*’u wpajano zresztą dzieciom od najmłodszych lat za pomocą groteskowych rymowanek, jak na przykład ta o dziewczynce ssącej kciuka, do której „krawiec raz zastukał”, by obciąć jej niepokorne palce. Wychowane w takim duchu dzieci były wystarczająco zahartowane, by z filozoficznym spokojem zaakceptować makabryczny los dziesięciorga Murzyniątek.

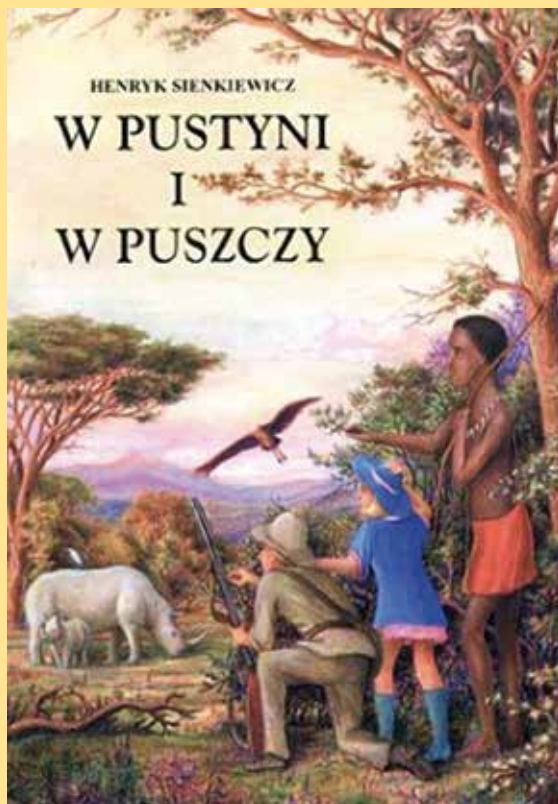
Nie zmienia to faktu, że w kolonialnej Wielkiej Brytanii, która – pod łaskawym choć czujnym spojrzeniem Królowej Wiktorii – krzewiła anglosaską cywilizację, (od poezji Byrona po waterklozety), czarnoskóre dzieci z Afryki stanowiły stały motyw, często wykorzystywany w celach wychowawczych. Stały się poręczną figurą retoryczną – ich ciężki los był tematem przypowieści, pisanych przez misjonarzy na potrzeby szkółek niedzielnych, przykładem, na którym dzieci mogły ćwiczyć się w cnocie współczucia bez ryzyka zbyt gwałtownych wzruszeń. Z jednej strony bliskie, bo – jak wiemy z przeboju divy polskiej sceny dziecięcej, Majki Jeżowskiej – „wszystkie dzieci nasze są”, z drugiej odległe i egzotyczne, a więc nieco nierealne.

*Notabene*, w podobnej roli mali mieszkańcy Afryki pojawiali się i później, także

w Polsce. Kościelna skarbonka – Murzynek, kiwała z wdzięcznością główką za każdym razem, kiedy dziecko wrzuciło pieniążek „na misje”. Ciemnoskóre dzieci o wielkich oczach spoglądały na pacjentów z plakatów w peerelowskich przychodniach pediatrycznych. Głodujące dzieci w Etiopii regularnie pojawiały się w Dzienniku Telewizyjnym, w kolejnych latach zastępowane przez ofiary epidemii AIDS i młodocianych żołnierzy w armiach kolejnych afrykańskich reżimów.

Tymczasem u schyłku epoki kolonialnej wątek „Ten Little \*\*\*\*\*” zyskał swoją niespodziewaną aktualizację. Powtarzany kolejnym pokoleniom małych Anglików wierszyk wykorzystana – jako tytuł i szkielet fabularny – Agata Christie w jednej ze swych najbardziej znanych powieści kryminalnych. Sama Christie, Anglo-Amerykanka, stanowiła typowy wytwór późnowiktoriańskiego społeczeństwa, odnoszącego się do przedstawicieli innych niż anglosaska kultur z nieuświadomioną często wyższością (o czym wie każdy wytrwały czytelnik jej książek).

Powieści, opublikowanej w 1939 r. jako „Dziesięciu małych Murzynków”, przy okazji wydania amerykańskiego zmieniono tytuł na „Ten Little Indians”, co – swoją drogą – sporo mówi o ówczesnej mentalności po drugiej stronie Atlantyku. Do zdecydowanej korekty doszło w r. 1945. Przy okazji adaptacji filmowej tytuł zmieniono na „And Then There Were None” („I nie było już nikogo” – tymi słowami kończy się wierszyk o Murzyniątkach). Potem, podobno na prośbę wnuka „królowej zbrodni” Mattchew, pod nowym, pozbawionym rasistowskich skojarzeń tytułem publikowano (w milionowych nakładach) kolejne wydania książki. W Polsce jeszcze w latach 90. XX w. powieść wydawano jako „Dziesięciu Murzynków” (ostatni raz bodaj w 2001 r.), by w dekadę później zmienić tytuł na politycznie poprawny. Co więcej, stanowiącą miejsce akcji Wyspę Murzynków jeden z gorliwych tłumaczy przechrzczył na Wyspę Żołnierzyków. Na szczęście dla fabuły powieści kolor skóry ani przynależność etniczna w żaden sposób nie rzutują na rozwój wątku kryminalnego, nie istniała więc konieczność poprawnościowej ingerencji w – bądź co bądź kluczowej dla kryminału – kwestii: kto zabił? Dzięki temu



wspomniany już wnuk autorki nie został pozbawiony gigantycznych wpływów z tytułu praw autorskich.

### KALI I MEA

Godne dziewiętnastowiecznego brytyjskiego urzędnika kolonialnego poczucie cywilizacyjnej misji białego człowieka przemawia także przez naszego swojskiego, choć nobilitowanego literackim Noblem, Henryka Sienkiewicza. W przygodowym bestsellerze „W pustyni i w puszczy”, opowieści o udanym mariażu polskiej odwagi i honoru z brytyjskimi dobrymi manierami, pojawiają się – a jakże – przedstawiciele innych niż europejska kultur. Dzielny Staś Tarkowski i słodka, mała, jasnowłosa Nel Rawlison w poczuciu chrześcijańskiego obowiązku „wychowują” dwoje przedstawicieli rdzennych mieszkańców Afryki Środkowej.

Sienkiewiczowscy Kali i Mea z dzisiejszej perspektywy jawią się jako stereotypowa karykatura

„Murzynka”: leniwi, słabo rozcignięci, zapóźnieni cywilizacyjnie, niezdolni do zrozumienia pojęć abstrakcyjnych. Wszyscy pamiętamy z kart szkolnej lektury trudne początki ich edukacji. Szczególnie Kali wślawił się maksymą, która zapisała się w annałach kultury polskiej jako „prawo Kalego”.

*Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy (...) to jest zły uczynek. (...) Dobry, to jak Kali zabrać komu krowy.*

Oddajmy jednak sprawiedliwość Sienkiewiczowi, który oburzenie Stasia w reakcji na te słowa kwituje komentarzem: *Staś był zbyt młody, by miarkować, że podobne poglądy na złe i dobre uczynki wygłaszają i w Europie – nie tylko politycy, ale i całe narody.*

„Gdyby autor żył dzisiaj, oskarżyłbym go o pomówienie rasowe” – deklaruje na swym blogu jeden z mieszkających w Polsce Senegalczyków przywołując Henryka Sienkiewicza. Dziś, kiedy wielokulturowość stała się codziennością, nasza wrażliwość diametralnie się zmienia. Dyżurnym postrachem niegrzecznych dzieci nie jest już Cygan, ale Superniania. Przepis na przysmak naszego dzieciństwa – „murzynka” – znajdziemy w książce kucharskiej pod prozaiczną nazwą „ciasto czekoladowe”. W duchu dialogu międzykulturowego karczujemy nasz język, usuwając wszelkie pozostałości po poczuciu cywilizacyjnej i rasowej wyższości. Dokonując tej semantycznej rewolucji, nie osądzajmy jednak swoich przodków zbyt surowo. Bo kto wie, za jakie nieuświadomione dziś kulturowe barbarzyństwo potępi nas w przyszłości pokolenie naszych wnuków?